

ARNOLD LEBEUF, MARIUSZ S. ZIÓLKOWSKI,
ROBERT M. SADOWSKI
(Zakład Antropologii Historycznej
Instytutu Archeologii UW, Warszawa)

„13 GRUDNIA” ALBO „CO AUTOR CHCIAŁ POWIEDZIEĆ?”

Motto: „(...) badaczy wmawiających kulturze ludowej totalną nieznajomość astronomii określił van Gennep jako „uważających chłopów europejskich za głupszych niż są, niż kiedykolwiek byli”. Można się obawiać, czy złośliwe to określenie nie pasuje chwilami do J.S. Bystronia. Nie tylko zresztą do niego.”

[Stomma 1976:120]

W ostatnim tomie „Ludu” (t. 75) ukazał się tekst autorstwa Pana dr hab. Ludwika Stommy pt. „Odpowiedź na artykuł z „Etnografii Polskiej” t. 35, 1991, z. 1” będący odpowiedzią (?) na nasz tekst „13 grudnia czyli rzecz o Słońcu, Skordii i Ludwiku Stommie”. Nieco wcześniej, na łamach Polskiej Sztuki Ludowej wypowiedzieli się w tej sprawie Państwo Krystyna i Krzysztof Piątkowscy w artykule pt. „Czy słońce rodzi się 13 grudnia? – czyli rzecz o pewnej „polemice””; ich argumentacja, choć obszerna jeśli chodzi o objętość, w kwestii meritum sprawy jest niezwykle bliska wywodowi L. Stommy, przeto z przyczyn oczywistych skoncentrujemy się na odpowiedzi tego ostatniego.

Tekst naszego Szanownego Oponenta jest znakomitym przykładem polemiki z gatunku: „Dziad mówi „owies”, baba rzecz „hreczka”...”, albowiem zasadnicze materii pomieszenie dotyczy kwestii całkiem podstawowych, a to:

– Jakże były nasze zasadnicze zarzuty, przedstawione w wymienionym wyżej artykule polemicznym, dotyczącym, przypomnijmy, rozprawy doktorskiej L. Stommy (oraz jej wersji książkowej) i, co za tym idzie, jakiego rodzaju argumentów i dowodów oczekiwaliśmy od naszego Znakomitego Kolegi dla rozwiania tychże wątpliwości i zastrzeżeń?

W zasadzie cała merytoryczna (?) część kontrargumentacji L. Stommy streszcza się w następującym jego stwierdzeniu: „Znane we wszystkich językach europejskich przysłowie „Św. Łuca dnia przyrzuca” pozostaje w oczywistej sprzeczności z ustaleniami naukowej astronomii. Pytany, co sądzi

o tym paradoksie, odpowiadał zawsze profesor Włodzimierz Zonn: czym innym jest astronomia wzorami zobiektywizowana, czym innym zupełnie świadectwo naszych zmysłów. Któż nie widział Słońca, które tańczy, mruga, zatrzymuje się nad horyzontem, a przecież matematyka tego nie potwierdza... Tak więc punktem wyjścia było dla mnie pytanie, czy mogli chłopi widzieć na niebie astronomię nieastronomiczną. W odpowiedzi poleca mi trio udanie się do świątyni abstrakcji astro-matematycznej, jaką jest planetarium. Czyż trzeba lepszego dowodu niezrozumienia, o co w ogóle w mojej pracy chodziło? (Stomma 1992: 224).

Cytowany fragment wyraźnie wskazuje, że Pan Profesor L. Stomma nie bardzo już sobie przypomina swoje młodzieńcze prace tudzież poglądy. Skoro jednak zdecydował się zabrać w tej sprawie głos, tedy nie od rzeczy będzie przypomnienie mu po raz wtóry zasadniczych tez jego własnej rozprawy doktorskiej. Aby nie być posądzonymi o przeinaczenia, posłużymy się dość obficie cytataми ze wspomnianej Rozprawy tudzież jej wersji książkowej. Mamy nadzieję, że Czytelnicy zechcą nam wybaczyć tę nieco uciążliwą procedurę, jednakże ewolucja poglądów naszego Znakomitego Kolegi na sens i cel jego własnych poczynań badawczych zaszła tak daleko, że tylko bezpośrednio odwołanie się do jego tekstów daje jakiś w miarę wymierny punkt orientacyjny. Cóż, pamięć ludzka jest zawodna, na szczęście choć „verba volant”, to „scripta manent”.

Czego więc chciał L. Stomma dowieść, podejmując rozprawę na temat: „Ceremonie kalendarzowe cyklu dorocznego...”? Tego, że: „*Polska kultura ludowa dokonała spośród świąt chrześcijańskich doboru tych, które zgodne były z solarnym kalendarzem azymutowym, a więc ludową obserwacją Słońca (miejsc wschodów i zachodów) i jej interpretacją.* (Stomma, 1976: 112–113, 1981: 77–78).

Jako się rzekło, pogląd to nie nowy, ba, powszechnie akceptowany (w tym przez piszących te słowa); cała oryginalność tezy Stommy polegała na tym, że przesuwiał On okres tej „solaryzacji świąt chrześcijańskich” (lub „chrystianizacji pogańskich świąt solarnych”) o co najmniej 2 wieki, na przełom XVI i XVII wieku, czyli po wprowadzeniu tzw. reformy gregoriańskiej kalendarza chrześcijańskiego. Zdaniem L. Stommy rytuał pogański był jeszcze wówczas wystarczająco silny dla spowodowania takiej zmiany świąt, a „obserwacja ludowa” była bardzo precyzyjna, przeto kultura ludowa natychmiast zareagowała na przesunięcie w kalendarzu ważnych zjawisk astronomicznych o pełne 10 dni (Stomma, 1976: 92–148, 1981: 64 i n.; 83 i n). Rzecz jasna, udowodnienie tak postawionej tezy miałoby kolosalne wprost znaczenie dla historii kultury średniowiecznej i nowożytnej, historii Kościoła w Polsce itd.

Wywód swój rozpoczął L. Stomma od ostrej krytyki poglądów J.S. Bystronia i innych badaczy, zdaniem których proces „solaryzacji” miał istotnie miejsce na ziemiach polskich, z tym że przebiegł o kilka wieków wcześniej: „*A poza tym, to badaczy wmawiających kulturze ludowej totalną nieznaną*

astronomii określił van Genneep jako „uważających chłopów europejskich za głupszych niż są, niż kiedykolwiek byli.” Można się obawiać, czy złośliwe to określenie nie pasuje chwilami do J.S. Bystronia. Nie tylko zresztą do niego. Popularne wśród badaczy jest wszakże również uznawanie przysłów odnoszących się do dnia 13.XII za przeżytek kalendarza juliańskiego. Według tego rozumowania wszystkie rzeczzone przysłowia powstać by musiały w latach 1286–1415, kiedy to kalendarz juliański wyprzedził rzeczywisty kalendarz słoneczny o 7,5–8,5 dnia, a więc data 13.XII odpowiadała astronomicznemu terminowi zimowego przesilenia dnia z nocą. Przez następne natomiast 6–7 wieków tępa inercja chłopów kazała im powtarzać powiedzonko, nie weryfikując go nigdy empirycznie.” (Stomma 1976: 121). Tu pojawia się więc Święta Lucja, której święto (13 grudnia) zbiegało się w XIV wieku (z grubsza rzecz biorąc) z przesileniem zimowym. Ale takie wytłumaczenie związku tego i innych świąt chrześcijańskich z ruchem Słońca cofało znów całą sprawę „solaryzacji świąt” głęboko w Średniowiecze, było więc L. Stommie na nic. Dla udowodnienia swej tezy pragnął on bowiem dowieść, że dzień „Świętej Lucy” odpowiadał jakiejś szczególnej pozycji Słońca nie gdzieś w XIV wieku, lecz ponad 200 lat później, w nowym kalendarzu gregoriańskim, w którym astronomiczne przesilenie wypadło już nie 13, a 21 grudnia. Co więcej, musiałaby to być taka „sytuacja słoneczna”, która uzasadniałaby trwałość porzekadeł w rodzaju tylekroć cytowanego „Święta Łuca dnia przyrzuca”¹. I właśnie w poszukiwaniu takich argumentów L. Stomma sięgnął do astronomii. Obecnie zaś twierdzi, że „nie o to w mojej pracy chodziło” (Stomma 1992: 224). No więc o co? Mamy chyba prawo zapytać, dlaczego nasz Szanowny Kolega, tak zdecydowanie manifestujący dziś swą niechęć do wszelkiej „abstrakcji matematycznej”, w swej Rozprawie (i książce) odsyłał Czytelników właśnie do suchych tabel astronomicznych zamiast mówić im o własnych obserwacjach Słońca „tańczącego” na tle złocistych łąk (lub ośnieżonych pól, zależnie od pory roku), pisał bowiem: „Niestety, nie mamy możliwości zaproszenia cię, Czytelniku, do wspólnej obserwacji w terenie. Spróbujmy więc odtworzyć wyniki, jakie taka obserwacja musiałaby przynieść, analizując tabele zmian terminów wschodów i zachodów Słońca. Oto np. dane dla miasta stołecznego Warszawy z przelomu grudnia i stycznia 1928...” (Stomma 1981: 68–72). Po czym na poparcie swych wywodów zamieścił w Rozprawie 10 tabel (tak: dziesięć) astronomicznych, z których reprodukuje jedną, tytułem przykładu (ryc. 1).

¹ Data 13 grudnia oraz szereg innych, np 2/3 luty, ma zresztą inne, poza słonecznymi, astronomiczne asocjacje, a mianowicie z obserwacją ruchu Księżyca w wieloletnim cyklu. To m.in. te związki (obok solarnych) zadecydowały o przetrwaniu wątków „astronomicznych” w tradycjach ludowych (i nie tylko ludowych) związanych ze Świętą Lucją czy Matką Boską Gromniczną. Jeden z piszących te słowa poświęcił temu tematowi kilka artykułów i obszerną monografię (Lebeuf, 1987, 1990).

TABELA XIII

dzień	wschód (godz.)	zachód (godz.)	wschód (różnica)	zachód (różnica)	łącznie różnica
1.XII.	7 ²¹	15 ²⁸	-1	-1	-2
2.XII.	7 ²³	15 ²⁷	-2	-1	-3
3.XII.	7 ²⁴	15 ²⁶	-1	-1	-2
4.XII.	7 ²⁵	15 ²⁵	-1	-1	-2
5.XII.	7 ²⁷	15 ²⁵	-2	0	-2
6.XII.	7 ²⁸	15 ²⁴	-1	-1	-2
7.XII.	7 ²⁹	15 ²⁴	-1	0	-1
8.XII.	7 ³¹	15 ²⁴	-2	0	-2
9.XII.	7 ³²	15 ²⁴	-1	0	-1
10.XII.	7 ³³	15 ²²	-1	0	-1
11.XII.	7 ³⁴	15 ²⁴	-1	0	-1
12.XII.	7 ³⁵	15 ²⁴	-1	0	-1
13.XII.	7 ³⁶	15 ²⁴	-1	0	-1
14.XII.	7 ³⁷	15 ²⁴	-1	0	-1
15.XII.	7 ³⁸	15 ²⁴	-1	0	-1
16.XII.	7 ³⁹	15 ²⁴	-1	0	-1
17.XII.	7 ⁴⁰	15 ²⁴	-1	0	-1
18.XII.	7 ⁴¹	15 ²⁴	-1	0	-1
19.XII.	7 ⁴¹	15 ²⁴	0	0	0
20.XII.	7 ⁴³	15 ²⁵	-1	+1	0
21.XII.	7 ⁴³	15 ²⁵	-1	0	-1
22.XII.	7 ⁴³	15 ²⁵	0	0	0
23.XII.	7 ⁴⁴	15 ²⁶	-1	+1	0
24.XII.	7 ⁴⁴	15 ²⁶	0	+1	+1
25.XII.	7 ⁴⁴	15 ²⁴	0	0	0
26.XII.	7 ⁴⁵	15 ²⁸	-1	+1	0
27.XII.	7 ⁴⁵	15 ²⁹	0	+1	+1
28.XII.	7 ⁴⁵	15 ²⁹	0	0	0
29.XII.	7 ⁴⁵	15 ³⁰	0	+1	+1
30.XII.	7 ⁴⁵	15 ³¹	0	+1	+1
31.XII.	7 ⁴⁵	15 ³²	0	+1	+1
1.I.	7 ⁴⁵	15 ³³	0	+1	+1
2.I.	7 ⁴⁵	15 ³⁴	0	+1	+1
3.I.	7 ⁴⁵	15 ³⁵	0	+1	+1
4.I.	7 ⁴⁵	15 ³⁷	0	+2	+2
5.I.	7 ⁴⁵	15 ³⁸	0	+1	+1
6.I.	7 ⁴⁴	15 ³⁹	+1	+1	+2

Ryc. 1. Jedna z tabel w rozprawie doktorskiej L. Stommy wraz z fragmentem komentarza

„Analizując tabelę XIII i opierając konsekwentnie jedynie przesłanki opartymi na obserwacji (sposób 2) uznać musimy istnienie dwóch (empirycznych) momentów przesileni: 1) wschodu i 2) zachodu Słońca, których dopiero rezultatem jest całkowite „zwycięstwo dnia nad nocą”. „Przesilenie” to wypada wtedy, gdy punkt wschodu i odpowiednio zachodu Słońca znajdzie się w najbardziej na południe wysuniętym miejscu horyzontu (w tabeli XIII odpowiadają im środkowe punkty okresów wyznaczonych serią zer, zawartych między ostatnią różnicą ujemną, a pierwszą dodatnią).” (Stomma, 1976: 99-100)

Jeśli „astronomia matematyczna” nie miała żadnego związku z rzeczywistością badaną przez L. Stommę, nie bardzo rozumiemy, dlaczego zadał on sobie daremny trud poświęcenia 2 z 5 rozdziałów swej Rozprawy spekulacji

ojom astronomicznym na temat „kalendarza azymutowego” (rozdziały IV i V), opartym na analizie wspomnianych tabel, licznym odwołaniami do wzorów na refrakcję, azymut, tablice Snellena itp., w rodzaju takiego choćby ładnego passusu: „Długość cienia rzucanego przez gnomon w południe danego dnia zależy od wysokości $|Z|$ Słońca w tym momencie. Zależność ta opisywalna jest/nie uwzględniając oczywiście rozmiarów kątowych Słońca/najprostszy wzorem: $X = a \cdot \text{ctg } Z$, gdzie a = wysokość gnomonu, zaś X = długość rzucanego przez niego cienia. Wysokość Z obliczyć możemy z kolei znając szerokość geograficzną miejsca obserwacji $|V|$ i wartość deklinacji Słońca danego dnia $|Y|$. Wówczas $Z = 90^\circ - V$

Podsumowując uzyskamy równanie:

$$X = a \cdot \text{ctg } (90^\circ - V + Y)$$

Przy proponowanym pomiarze różnica długości cienia dla kolejnych dni czerwcowych wynosiłaby jednak przeciętnie ok. 1 mm, a dla okresu 14.VI–2.VII. ok. 0,5 mm.” (Stomma 1976:95). I tak przez dwa rozdziały. Skoro było to merytorycznie bez znaczenia dla wyводу należy domniemywać, że Autor zamieścił inkryminowane partie dla celów dekoracyjnych lub magicznych, jak bowiem wiadomo, szczególną siłę mają zaklęcia wypowiedziane w możliwie niezrozumiałym dla Wiernych języku.

Szanowny Panie Kolego, litości! Skoro dla Pana obecnie nawet planetarium, do którego uczęszczają uczniowie szkoły podstawowej, jest „Świątynią abstrakcji astro-matematycznej”, to po co epatował Pan Czytelników takimi choćby wypowiedziami?:” *Wzór/vidē rozdział IV, s. 99/*

$$\cos m = -\sin Y: \cos V$$

obarczony jest otóż oczywistym warunkiem $\cos \leq 1$, z którego wynika: $\cos V \geq \sin Y$. Maksymalna wartość kąta deklinacji wynieść może $+|-23^\circ 27'| \sin = 0,397949|$, a więc kąta V /cosinus o te same wartości/: $65^\circ 33'$ (tak w tekście – uwaga Cytujących). Innymi słowy szerokość geograficzna $66^\circ 33'$ czyli kółka podbiegunowe, wyznaczają teoretyczną granicę stosowalności obserwacji wschodów i zachodów Słońca. Prócz granicy teoretycznej istnieje również granica praktyczna, wyznaczona możliwościami oka ludzkiego. Średnia dzienna zmiana azymutu winna, – by proces stał się powszechnie i dokładnie obserwowalny bez użycia przyrządów optycznych, – przekraczać $18' 20''$, przy czym optymalne warunki obserwacji zapewnione są, gdy sięga ona $25' 30''$ /vide: rozdział IV, gdzie wielkości te podano w zaokrągleniu/” (Stomma 1976:132). Rzeczywiście, robi to wrażenie bo chyba to miał Autor na myśli mówiąc o „astronomii wrażeniowej”. I szalenie to wszystko odkrywczyste, szkoda tylko że, jak Pan sam twierdzi, zupełnie niepotrzebne (akurat w tym przypadku całkowicie się z Panem zgadzamy).

Po lekturze Rozprawy nie mamy żadnej wątpliwości, że się Pan na astronomii zupełnie nie zna (zainteresowanych odsyłamy do szczegółowej analizy tej części wyvodu L. Stommy w naszym poprzednim artykule), ale w takim razie nie trzeba było sięgać po argumenty z dyscypliny Panu obcej (a może po prostu wybrać sobie inny temat na Doktorat?). To nie my

zaatakowaliśmy Pana zniecka na obcym Panu gruncie astronomii, to Pan sam, z dużym rozpędem i tupetem na pole to wszedł. Teraz zaś, poza uporczywym powoływaniem się na osobistą znajomość ze śp. prof. Włodzimierzem Zonem, nie znajdujemy w Odpowiedzi najmniejszej nawet próby obalenia naszych argumentów, w których wykazaliśmy całkowitą błędność wspomnianych wyżej astronomicznych spekulacji, rozpisanych na ok. 25% całości rozprawy. Bardzo dobrze rozumiemy tę sytuację. Nie mogąc w żaden sposób podważyć naszej krytyki w tej materii, nasz szanowny Oponent zastosował procedurę opisaną w Argumencie 35 „Erystyki” A. Schopenhauera. Z jednej strony próbuje On pomniejszyć znaczenie tej partii swego wywodu, która jest ewidentnie błędna („to nie o to chodziło”), co jest jednak nieco karkołomne przy wspomnianych wyżej proporcjach, więc przy okazji, przez ciągle odwoływanie się do znajomości z Prof. Zonem, usiłuje on zasiać u mniej zorientowanych w sprawie Czytelników wątpliwość co do zasadności naszych zarzutów.

Nie wąpiliśmy ani przez chwilę w twierdzenie L. Stommy, który powiada „(...) rodzina moja blisko była z Zonami związana, co umożliwiałoby mi stały i nieskrępowany do profesora dostęp (...)” (Stomma 1992 : 223). Pozwalamy sobie atoli wąpć w to, żeby nawet student I roku astronomii opowiedzieć mógł ówczesnemu mgr. L. Stommie tego rodzaju, mówiąc dosadnie, bzdury, jakie zawarte są we wzmiankowanych astronomicznych rozdziałach Rozprawy; jest to raczej efekt nieuważnej lektury przez samego L. Stommę popularnych podręczników „Astronomia dla geografów” oraz „Orientacja terenowa – podręcznik harcerski”, wielokroć w Rozprawie cytowanych (np. Stomma, 1976 : 96 i nn). Ponadto nie jesteśmy specjalnie przekonani co do możliwości pośmiertnego konsultowania przez Profesora Włodzimierza Zonna (zmarłego 28 lutego 1975 r.) błędnych obliczeń dotyczących „obserwatorium w Skordiwie”, odkrytego jakoby, wg relacji samego L. Stommy, w maju 1975, ani też całkowicie błędnej argumentacji astronomicznej zawartej w ostatecznej wersji doktoratu, obronionego w czerwcu 1976 r., czyli w 16 miesięcy po śmierci Profesora Zonna. Wobec tego stwierdzenia Autora: „*Chciałbym w tym miejscu złożyć najgłębszy hołd pamięci ś.p. prof. Włodzimierza Zonna, który był laskaw służyć mi swoją pomocą, konsultując astronomiczne partie niniejszej pracy.*” (Stomma 1981 : 64), uznać należy za pewną „nadinterpretację faktów”. Przynajmniej tak sądzą piszący te słowa, z których jeden (R.S.) miał zaszczyt być tegoż Profesora Zonna studentem.

Ówczesny mgr L. Stomma, w swej Rozprawie wykpiwał m.in. J. Bystronia, M. Gładyszową i K. Moszyńskiego, zarzucając im niedoceniecie ścisłości ludowej wiedzy astronomicznej, a teraz Profesor Stomma reaguje alergicznie na wszelką wzmiankę o astronomii. Wtedy Doktorant z wielką swadą interpretował wzory i tabele astronomiczne, zaś teraz twierdzi, że nie miały one żadnego znaczenia dla jego rozprawy. Każdemu wolno zmienić poglądy, na tym polega między innymi przecież uprawianie nauki. Ale nie polega ono na uporczywym przekonywaniu wszystkich o własnej nieomyślności, przez chowanie się za plecy zmarłych Autorytetów.

Przejdźmy teraz do kwestii sławetnego „obserwatorium z palików w Skordiiwie”, które w całym wywodzie L. Stomma zajmuje bardzo poczesne miejsce. Jak bowiem sam pisze: „(...) łatwo było zamarzyć o czymś więcej, o czymś namacalnie dosłownym, o kropce nad i. A gdyby tak udało się odnaleźć kogoś, kto prowadzi jeszcze obserwacje miejsc zachodów i wschodów, lub choćby o kimś takim bezpośrednią i wiarygodną relację... (Stomma 1981: 93). No i „szczęście uśmiechnęło się wreszcie w Skordiiwie” gdzie to, w maju 1975 r., L. Stomma miał spotkać informatora, p. Stefana Kostrzanowskiego, który miał jeszcze „od przed wojny” takie właśnie „obserwatorium z kijów” (Stomma 1976: 136–137; 1981: 96–99)²

W naszym tekście polemicznym ustaliliśmy, co następuje:

1. Opis w Rozprawie nie odpowiada sytuacji terenowej gospodarstwa S. Kostrzanowskiego, albowiem przy podanych przez L. Stommę (jakoby przez niego samego pomierzonych) odległościach, tworzące obserwatorium paliki musiałyby znajdować się na gruntach sąsiedniej wsi Michałówka, należących do innego gospodarza.

2. Odnaleziony przez nas informator L. Stomma, Stefan Kostrzanowski i jego Rodzina (syn i synowa), stanowczo zaprzeczyli istnieniu takiego „obserwatorium z palików”.

3. Mieszkający w Skordiiwie gospodarze., m.in. Józef Zoruk, u którego kwaterowała część grupy terenowej L. Stomma, dobrze pamiętają same

² L. Stomma pisze: „Tak się też składa, iż w rozlicznych przypadkach pretendują chłopi, iż kalendarzowa ich wiedza wysnuta jest z obserwacji miejsc wschodów i zachodów słońca na horyzoncie. Szanowne trio przyznało, że wspomina o tym Moszyński, co świadczy jedynie o braku znajomości bibliografii, gdyż informacji podobnych z terenu całej Europy jest bardzo wiele i nie stanowią dla nikogo ani sensacji ani zaskoczenia. W każdym razie twierdzi trio że w Skordiiwie nie mogło się to zdarzyć.” (Stomma, 1992: 224). Szanowny Panie, „kpi Pan czy o drogę pyta?” Pisaliśmy przecież wyraźnie: „teza o istnieniu podłoża pogańskiego w niektórych świętach chrześcijańskich (...) jest nienowa, a jej uzasadnienia szukać można choćby w samej praktyce nawracania. (...) tematowi temu poświęcona jest obszerna literatura...” (Lebeuf, Ziolkowski, Sadowski 1991: 194). Kilka wybranych pozycji zacytowaliśmy tamże (przyp. 2 i Bibliografia), tytułem przykładu. Ale to przecież Pan sam, w odniesieniu do obserwacji Słońca na horyzoncie, przytacza (dla obszarów sąsiadujących z Polską) jako jedyny poświadczony przykład, ten właśnie znany K. Moszyńskiemu z informacji z „drugiej ręki”, a dotyczący „Karpát Ruskich” w końcu XIX w.! Do tego Informatorka Moszyńskiego podała niezbyt precyzyjny opis a, co najważniejsze, bez dat dziennych! Pisze Pan dalej: „Mogła J. Cieszyńska (Informatorka K. Moszyńskiego – przypomnienie Cytujących) odnaleźć „kalendarz z kijów”, a my - czyż mamy być gorsi?” (Stomma, 1981: 96). Oznacza to, że odwołuje się Pan właśnie do tego konkretnego przykładu sprzed ok. 80 lat, a nie żadnego nowszego świadectwa znanego Panu z literatury. Mimo to napisaliśmy, że odkrycie podobnego kalendarza było „teoretycznie możliwe” (Lebeuf et al., loc. cit). Każdy badacz terenowy zgodzi się jednak, że odkrycie po 80 latach od ostatniej poświadczzonej wzmianki (do tego nieprecyzyjnej i „z drugiej ręki”) dowolnego wytworu kulturowego (a już szczególnie takiego, który bezpośrednio zahacza o kwestię trwałości pogańskich elementów w kulturze duchowej) byłoby sensacją wymagającą ze strony Odkrywcy niezwykle starannego opisu i dokumentacji. Jeśli zaś ktoś tu jest niezbyt zorientowany w literaturze przedmiotu, to raczej nie my.

badania, ale absolutnie nie przypominają sobie istnienia takiego „zespołu palików” ani tym bardziej ich odkrycia przez L. Stommę.

4. Brak jakiegokolwiek dokumentacji terenowej dotyczącej tego sensacyjnego przecież znaleziska. Poza wymiarami podanymi w cytowanym fragmencie Rozprawy, L. Stomma nie podał ani planu (choćby szkicowego), ani zdjęcia, ani nawet tekstów wywiadów z S. Kostrzanowskim. Nasze poszukiwania, w tym również zwrócenie się do Autora o udostępnienie danych terenowych, spełziły na niczym.

5. Gdyby nawet ten zespół palików istniał, to przy podanych przez L. Stommę wymiarach nie mógłby on spełniać sugerowanej przez niego funkcji obserwacji Słońca w okresie przesilenia grudniowego.

Do zarzutu podanego w p. 5., dotyczącego, przypomnijmy, tego że przy odległościach rzekomo osobiście przez Doktoranta pomierzonych w terenie tzw. „Palik A” znajdowałyby się 15 metrów za daleko, żeby móc wskazywać jakąkolwiek pozycję Słońca na horyzoncie, L. Stomma nie ustosunkowuje się w ogóle, wychodząc ze słusznego jak się zdaje założenia, że o tabliczce mnożenia, twierdzeniu Euklidesa i innych ponurych „abstrakcyjno – matematycznych” kwestiach część humanistycznie zorientowanych osób woli raz na zawsze zapomnieć z chwilą otrzymania dyplomu maturalnego (a często znacznie wcześniej...). Przy takim założeniu można zasadnie domniemywać, że mało kto zwróci uwagę na taki drobiazg jak 15-metrową niezgodność w pomiarach przy deklarowanej przez Autora pięcio-centymetrowej dokładności tychże (sic! – Stomma 1976 :136–137). L. Stomma poświęca za to nieco uwagi kluczowej kwestii Informatora, p. Stefana Kostrzanowskiego oraz niezgodności sytuacji parceli z opisem zawartym w Rozprawie: *„Dwa są na to dowody: primo topografia odtwarzana po piętnastu latach, kiedy zmienił się nawet układ zabudowy wsi, nie mówiąc już o krzewach, zielskach (...)* (Stomma 1992 : 224). A skąd to Pan Profesor Stomma wie, jak dalece zmienił się układ wsi? Porównanie sytuacji terenowej parceli nr 253 i jej otoczenia (co zrobiliśmy w 1989 i 1991 r.) z planem katastracyjnym oraz mapą w skali 1:10000, sporządzonymi w początku lat 70-tych, dowodzą rzeczy wręcz przeciwnej, a mianowicie braku zmian, poza faktem o którym pisaliśmy, że dom pp. Kostrzanowskich jest w ruinie. Natomiast nie zmienił się najważniejszy element: granica między wsiami Skordiów i Michałówka (patrz p. 1), a więc gdyby Obserwatorium rzeczywiście istniało, to paliki musiałyby znajdować się u sąsiada p. Kostrzanowskiego. Parafrazując jedno z celniejszych stwierdzeń naszego Szanownego Oponenta: „Pokażcie mi chłopu polskiego, który, gdy mu sąsiad paliki na polu wbija, bliżej się nie zainteresuje i ani kłonicą pogoni...” Oj, przydałaby się Panu Profesorowi może nawet nie praktyka terenowa, do której odbycia nas zachęca, ale choćby obejrzenie filmu „Sami swoi”...

O sprawie wywiadu z p. Kostrzanowskim L. Stomma wypowiada się z nieco szczególnym poczuciem humoru: *„W komisariacie policji okłada policjant palką mumię egipskiego faraona. – No i jak tam? – pyta go posterun-*

kowy. – *Wszystko w porządku – przyznał się. (...) wywiad z 85-letnim wieśniakiem, który nie przypomina sobie, co mówił szesnaście lat temu. Ale oczywiście, mumia faraona też się przyznała.*”³ (Stomma 1992: 223–224). Jeśli właściwie pojęliśmy sens użytej przez Pana Profesora metafory, to należy rozumieć, że podaje Pan w wątpliwość:

1 – aktualny stan władz umysłowych Informatora, których osłabienie miałyby nastąpić z powodu naturalnych procesów, wynikających z nieubłaganego upływu czasu.

2 – użytą przez nas procedurę badawczą, którą był Pan łaskaw porównać do „okładania pałką”.

Jak się odbył wywiad z Rodziną Kostrzanowskich, o tym każdy zainteresowany może się sam przekonać, albowiem poza opublikowanym przez nas streszczeniem istnieje pełne nagranie, zdeponowane w Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego (dokładne referencje podaliśmy w naszym artykule polemicznym).

Warto jednak może uściślić jedno: p. Kostrzanowski nie twierdzi, że nie pamięta, on wręcz stanowczo zaprzecza istnieniu na terenie swej dawnej posiadłości obserwatorium, którego opis figuruje w Rozprawie L. Stomma. Jeśli przeczenie to wynika, jak sugeruje L. Stomma, ze starczej amnezji, to należałoby jeszcze wytłumaczyć, dlaczego dotknięty jest nią 40-letni, urodzony w Skordiowie, syn p. Stefana, Mieczysław Kostrzanowski? Zwłaszcza że, jak pisze L. Stomma, chodziłoby tu nie o kilka wbitych naprędcze palików, lecz o relikwiarz istniejący od „przed wojny” (Stomma 1976: 136). Dlaczego nie pamiętają o tym sąsiedzi Kostrzanowskich ze Skordiowa, przypominający sobie za to znakomicie inne, w tym i dość pikantne, szczegóły pobytu w 1975 r. grupy badawczej kierowanej przez L. Stommę?

Czyżby w Skordiowie zapanowała epidemia amnezji, i to na dodatek ukierunkowana na jeden tylko temat ?

W dalszej odpowiedzi na nasze wątpliwości L. Stomma odwołuje się do „zdrowego rozsądku” Czytelników, przedstawiając taki oto wywód: „*gdybym rzeczywiście premedytował naukowy hold-up, czy robiłbym to aż tak nieskończenie głupio? Bo pomyślcie Państwo tylko: podaję nazwiska i dokładne zamiary informatorów, do czego bynajmniej nie byłem zobowiązany (sic!!! – podkreślenie cytujących); przeprowadzam badania wspólnie z kilkunastoma studentami – potencjalnymi świadkami przestępstwa; opisuję wszystko w popularnej książce dostępnej astronomom i wszelkim innym zainteresowanym; referuję wielokrotnie rzecz poza granicami kraju i to w obecności cytowanych przez trio autorytetów, (...) badania w Skordiowie prowadzone były w ramach prac tzw. grup ćwiczeniowo-laboratoryjnych, których uczestnicy musieli złożyć oryginały wywiadów w Katedrze, bo inaczej nie zaliczono by im po prostu roku, etc., etc.*” (Stomma 1992: 223–224). Poza dość nowatorskim stwierdzeniem,

³ Swoją drogą tego rodzaju stwierdzenia i porównania, których w tekście Pana Profesora jest więcej, dużo mówią o Jego stosunku do ludzi, wśród których pracował...

że badacz terenowy nie jest zobowiązany do podawania źródeł swych informacji⁴, reszta wywodu brzmi z pozoru przekonująco, ale może po kolei:

– Interesuje nas nie cała działalność grupy laboratoryjnej L. Stommy w chełmskiem, której głównym przedmiotem badań była zresztą wcale nie astronomia, lecz obrzędy rodzinne, ale tylko te wywiady, które dotyczą bezpośrednio „Obserwatorium z palików” w Skordiwie.

– Z cytowanej wypowiedzi L. Stommy wynikałoby, że wywiady te robili studenci, którzy powinni byli złożyć je do archiwum Katedry. Ale przecież w swej pracy doktorskiej L. Stomma opatruje całą część dotyczącą p. Kostrzanowskiego sygnaturą MW „Materiały Własne”, oddzielając je wyraźnie od materiałów sygnowanych KE (Katedra Etnografii), złożonych do archiwum Katedry. Więc kto w końcu odkrył „Obserwatorium z palików”: L. Stomma czy jego studenci? I gdzie są materiały z prac terenowych, skoro nie ma ich L. Stomma, mimo że sam twierdził inaczej w swym doktoracie?

Jak wspominaliśmy, parokrotnie przeszukiwaliśmy Archiwum Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej UW, korzystając z pomocy pracowników Katedry, zwracaliśmy się też osobiście (MZ) do L. Stommy o udostępnienie materiałów skordiowskich. Wszystko bez rezultatu. Teraz, aby rzecz całą wyświetlić ostatecznie, zwróciliśmy się oficjalnie, drogą pisemną, do Dyrekcji Katedry z prośbą o ustalenie stanu faktycznego zasobów Archiwum. Otrzymałiśmy również pisemną odpowiedź, którą reprodukowujemy in extenso w Aneksie za zgodą nadawcy, Kierownika Katedry, p. prof. dr hab. Zofii Sokolewicz. W piśmie tym czytamy m.in.: „*pragniemy uprzejmie poinformować, że materiały z badań prowadzonych przez Ludwika Stommę w Skordiwie w maju 1975 nie zostały przez niego złożone w archiwum Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego.*” (ibid).

Informator zaprzecza, materiałów nie ma, pozostaje więc tylko sprawa domniemanych „świadków przestępstwa”, czyli kilkunastu studentów, uczestniczących w badaniach terenowych. Zastanowiło nas już kilka lat temu, że poza L. Stommą nie mogliśmy zlokalizować nikogo, kto widziałby wspomniane „Obserwatorium z palików” w terenie tj. w Skordiwie, kto pomagałby L. Stommie np. w pomiarach taśmą metryczną znaleziska, kto uczestniczyłby w wywiadzie ze Stefanem Kostrzanowskim. itp. Wszystkie zapytane przez nas o to osoby przypominały sobie prezentację tego sensacyjnego przecież odkrycia(?) z referatów L. Stommy w Warszawie, w kilka miesięcy po badaniach terenowych. Po ukazaniu się ponad półtora roku temu naszego tekstu polemicznego oczekiwaliśmy, że odezwie się ktoś, kto znałby sprawę

⁴ Panu Profesorowi pomyliły się chyba pewne podstawowe kategorie informacji: otóż o ile rzeczywiście w niektórych ankietach na tzw. „tematy światopoglądowe” można nie publikować danych Respondenta, to zasada ta nie dotyczy ustalania istnienia lub nieistnienia obiektów materialnych, w tym przypadku „obserwatorium z kijków”. Czy gdyby Pan Profesor znalazł np. chałupę z XVII wieku, to też „nie byłby zobowiązany” do podania jej lokalizacji?

z autopsji terenowej. Nie zgłosił się nikt, co było tym dziwniejsze, że część ówczesnych studentów pracuje obecnie w zawodzie, z tego niektórzy na Uniwersytecie Warszawskim, a o naszych poszukiwaniach było, przynajmniej od 1988 roku, dość głośno. No cóż, w myśl porzekadła „Nie chce Góra do Mahometa, musi Mahomet do Góry”, sami zabraliśmy się do poszukiwań uczestników badań terenowych w Skordiowie. Dysponowaliśmy odnalezioną w Archiwum Katedry listą imienną osób, które brały w nich udział. Udało nam się skontaktować z 7 osobami⁵. Z przeprowadzonych rozmów wyłania się następujący obraz:

– Grupa laboratoryjna pracująca w Skordiowie w maju 1975 (w dwóch turach) liczyła co prawda 20 osób, ale znakomita większość prowadziła badania nad obrzędowością rodzinną, szukając m.in. relikwów tradycji „ius primae noctis” (w ramach obrzędów weselnych). Natomiast „astronomią”, czyli poszukiwaniem śladów „kalendarza azymutowego” zajmowały się, poza samym L. Stomma, 2–3 osoby (jedna zrezygnowała z tego tematu w trakcie badań).

– O postępie w pracach „podzespołu astronomicznego” Rozmówcy nasi nie byli w trakcie pobytu w Skordiowie informowani. Dwoje spośród nich podało, że L. Stomma uznał badania w tej materii za zbyt trudne, aby mogła je prowadzić cała grupa.

– Jeden z naszych Rozmówców uczestniczył w pracach tegoż podzespołu. Podkreślił, że badania nad tematem „astronomicznym” szły bardzo opornie, ilość uzyskiwanych (przynajmniej przez niego) informacji była niewielka.

– Żadna z zapytanych osób (w tym członek „podzespołu astronomicznego”) nie była świadkiem odkrycia „Skordiońskiego Obserwatorium” ani też nie potrafi wskazać nikogo, kto twierdziłby, że był tego faktu naocznym świadkiem.

– Informację o odkryciu „Obserwatorium” otrzymały po zakończeniu badań, w Warszawie, na jesieni 1975 r. lub w początkach 1976 r., na tzw. „podsumowaniu grup laboratoryjnych”. Jediną osobą, która odkrycie to referowała, był sam L. Stomma.

Tak w rzeczywistości wygląda sprawa rzekomych „kilkunastu naocznych świadków” skordiońskiego Odkrycia...

W swej odpowiedzi Pan dr hab. L. Stomma oburza się: „(...) *gdybym rzeczywiście premedytował naukowy hold-up, czy robiłbym to aż tak nieskończenie głupio?*” (loc. cit.) Nasz znakomity Kolega jest stanowczo zbyt skromny: to było przecież całkiem zręcznie pomyślane. Zwracaliśmy np. uwagę na zastanawiającą zbieżność daty „odkrycia obserwatorium” w posiadłości Pana Stefana Kostrzanowskiego (maj 1975) ze sprzedażą gospodarstwa i przeprowadzką tegoż S. Kostrzanowskiego ze Skordiowa pod

⁵ Lista uczestników wspomnianych badań w Skordiowie oraz spisane teksty rozmów z Osobami, z którymi się skontaktowaliśmy, do wglądu w Archiwum Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej UW, sygn. M-22, oraz w Archiwum Zakładu Antropologii Historycznej Instytutu Archeologii UW.

Nowogard Szczeciński (lipiec 1975). Przypadek? Jeśli tak, to trudno przypuszczać, aby L. Stomma, prowadzący badania w maju, na ok. półtora miesiąca przed przeprowadzką, nie był zorientowany w tak zasadniczych planach życiowych Rodziny Kostrzanowskich, skoro wiedzieli o tym nawet jego studenci!⁶ Przeprowadzka oznaczała przecież w sposób oczywisty zniszczenie wszelkich materialnych śladów po „obserwatorium” i zarazem wyjazd na drugi kraniec Polski wiekowego już wówczas (66 lat) Informatora. I to do tego jedyne, w kwestii tak fundamentalnej jak „obserwatorium z palików”, które było, wg. słów samego L. Stommy, „kropką nad i” całego wywodu zaprezentowanego w Rozprawie. Przecież gdyby nie przypadek (patrz nasz poprzedni tekst) i parę zastanawiających niekonsekwencji w opisie terenowym, pewnie nigdy nie pojechalibyśmy do Skordiowa, a wtedy, co warto podkreślić, za lat kilkadziesiąt opis „Obserwatorium z palików” wszedłby do kanonu szacownych dokumentów terenowych o równie niepodważalnej wiarygodności, jak np. dane K. Moszyńskiego! Samo wykazanie całkowitej błędności astronomicznej części wywodu L. Stommy czy sprzeczności w rzekomych pomiarach (patrz 15-metrowy „błąd”) niewiele by dało. Alergia na matematykę jest u znacznej części humanistów zbyt silna, o czym Profesor Stomma doskonale wie, sądząc po zastosowanej w Odpowiedzi praktyce, którą Francuzi określają eleganckim mianem „Noyer le poisson”, a która to ma nieco bardziej dosadny polski odpowiednik w porzekadle o „odwracaniu kota ogonem”

Dowodem na skuteczność przyjętej przez naszego Kolegę taktyki jest to, że, jak słusznie sam zauważa, trzeba było aż 16 lat, aby dociec prawdy. No cóż, udowodnienie fałszerstwa w sprawie sławetnego „Człowieka z Pilt-down” zajęło ponad pół wieku... Obawiamy się, że może teraz minąć sporo czasu, nim skądinąd bardzo obiecujące badania archeo- i etnoastronomiczne odzyskają w polskim środowisku naukowym wiarygodność.

L. Stomma zarzuca nam, że sugerujemy, iż w badaniach w Skordiowie „*wyssał on wszystko z palca*”. A czy mógłby nam wskazać jeden choćby fakt, który by do takiej konkluzji nie prowadził?

Pisze również: „*po co by mi to było, skoro i bez części astronomicznej nie traciła praca na wartości, a już w każdym razie wypełniała wszelkie warunki stawiane przewodom doktorskim (...)*” (Stomma 1992; 223).

„*Wypełniała wszelkie warunki*” przy błędności 1/4 wywodu, wynikającemu stąd brakowi dowodu na główną postawioną w Rozprawie tezę i, ogólnie mówiąc, mało wiarygodnych badaniach terenowych? Nie nam zresztą w materii przyznawania stopni naukowych wyrokować, w każdym razie u nas, z astronomii i pracy terenowej, miałby ówczesny Pan Magister dwóję.

Problem zresztą nie w czymś tytule naukowym, i nie zajęliśmy się tą sprawą po to, aby go kwestionować (jako się rzekło, nie nasza to sprawa)

⁶ Informację tę uzyskaliśmy od dwóch naszych Rozmówców, patrz przypis 5.

ani też z podpuszczenia „określonych kół i sił”, jako to przejrzyście zasugerowali Państwo Piątkowscy (swoją drogą, skąd my znamy to ładne posądzenie?). Sprawa jest poważniejsza niż czyjś, nawet profesorski, „amour propre” i „image”. Jak wiadomo, etno i archeoastronomia należą do najprężniej rozwijających się gałęzi nauk antropologicznych, czego dowodzi liczba publikacji czy odbywających się coraz częściej, w tym również w Europie środkowej i południowej, konferencji naukowych. Nie sięgnęliśmy do pracy L. Stommy z zamiarem, że użyjemy potocznego wyrażenia, „przyłożenia mu” z takich czy innych powodów, lecz traktując ją jako najbardziej aktualne kompendium wiedzy na temat podobnej klasy badań na obszarze Polski. Nawet po ustaleniu błędności astronomicznej części wyводу wierzyliśmy w rzetelność opisu badań terenowych, a stwierdzoną niekonsekwencję w układzie palików traktowaliśmy początkowo na korzyść Autora, zakładając że po prostu przez niedopatrzenie przeoczył on wprost sensacyjną konsekwencję swego odkrycia: mianowicie przetrwanie w polskiej kulturze ludowej relikwów tradycji skomplikowanych obserwacji Księżyca o genezie sięgającej być może czasów tzw. „kultur megalitycznych”. Inną możliwością, jaką zakładaliśmy, to ta, że mógł on trafić na efekty działalności lokalnego miłośnika astronomii (Lebeuf, Ziółkowski, Sadowski 1991:207–208). Dopiero konfrontacja z sytuacją w Skordiovie rozwiała nasze złudzenia, w tym i to dotyczące wiary w rzetelność pracy terenowej niektórych Kolegów oraz ich stosunek do tak zwanej „etyki zawodowej”. Utrata złudzeń zawsze napawa smutkiem. Przynajmniej tych, którzy działalność naukową traktują nie tylko w kategoriach mniej lub bardziej błyskotliwego felietonu... Skoro o publicystyce mowa, na zakończenie jeszcze jedna kwestia. Píše L. Stomma: „*O ukazaniu się „polemiki” trójki Panów dowiedziałem się przez przypadek, dzięki warszawskim przyjaciółom. Przedtem zanieśli już oni tekst do redakcji codziennych gazet. W trosce o dobro nauki oczywiście...*” (Stomma 1992:225). Nie wiedzieliśmy, że redakcja „Etnografii Polskiej” zaliczana jest przez Pana Stommę do „codziennych gazet”, a jako żywo nikt inny tekstu od nas nie otrzymał. Jeśli zaś jakieś czasopismo wykorzystało opublikowany przez „Etnografię” nasz artykuł, dowodzi to tylko tego, że środowisko naukowe nie funkcjonuje w izolacji, do czego sam L. Stomma, felietonista poczytnego tygodnika „Polityka”, niewątpliwie się przyczynił. A że nie przysporzył sobie tym widać samych przyjaciół, to już nie nasz problem ani wina...

LITERATURA

Lebeuf A.

- 1987 *Des évêques et des ourses*, w: „Ethnologia Polona”, vol. 13: 257–274.
1990 „Les yeux de Sainte Lucie: une allégorie astronomique dans la cathédrale de Saint Lizier de Couserans”, Thèse de doctorat, Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales, Paris (Lille- microfiches 0742/11170/91).

Lebeuf A., Ziółkowski M., Sadowski R.

1991 *13 Grudnia, czyli rzecz o Słońcu, Skordiwie i Ludwiku Stomme*, „Etnografia Polska”, t. XXXV, z. 1: 193–216.

Piątkowska K., Piątkowski K.

1993 *Czy słońce rodzi się 13 grudnia? – czyli rzecz o pewnej «polemice»*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. XLVII, nr 1 (220): 77–79.

Stomma L.

1976 „Ceremonie kalendarzowe cyklu dorocznego”, rozprawa doktorska, Katedra Etnografii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, (maszynopis).

1981 *Słońce rodzi się 13 grudnia*, LSW, Warszawa.

1992 *Odpowiedź na artykuł z „Etnografii Polskiej” t. 35, 1991, z 1, „Lud”, t. 75: 223–225.*

ANEKS

(pismo Kierownika Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej UW)

Dr Mariusz Ziółkowski

ZAKŁAD ANTROPOLOGII HISTORYCZNEJ

W odpowiedzi na Pańskie pismo z dnia 30 kwietnia 1993 roku pragniemy uprzejmie poinformować, że materiały z badań prowadzonych przez Ludwika Stommę w Skordiwie w maju 1975 roku nie zostały przez niego złożone w Archiwum Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego.

W maszynopisie jego pracy doktorskiej wspomniane wyżej materiały sygnowane są znakiem „MW” – materiały własne autora. W publikacji książkowej natomiast nie ma żadnego odniesienia do archiwum Katedry Etnologii i Antropologii Kultury Uniwersytetu Warszawskiego.

Pragniemy także dodać, że w spisie informatorów z badań prowadzonych w tym okresie przez Pana Stommę (maj 1975) znajdującego się w posiadaniu archiwum Katedry Etnologii i Antropologii Kultury UW nie występuje nazwisko KOSTRZANOWSKI.

Kierownik

Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej
prof. dr hab. Zofia Sokolewicz